NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Mazurskiego".

Rok V. Działdowo, dnia 3 listopada 1928 Nr. 44

Na Niedzielę dwudziestątrzecią po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rozdz. IX. w. 18—26.

W on czas, gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę jedno przystąpiło i kłaniało Mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał piszczki i lud, zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

Człowiek w nieszczęściu ucieka się do Boga.

„Oto książę jedno przystąpiło i kłaniało Mu się".

Książę ów ewangeliczny, straciwszy przez śmierć swą córkę, zbliża się do Jezusa Chrystusa, szukając u Niego pociechy; zaczyna wierzyć, że aby tylko Chrystus przyszedł do jego domu, to przywróci życie zmarłej córce. Tak więc utrapienia, które w tem życiu napotykamy, prowadzą nas do Boga, odrywają serce od znikomości ziemskiej i oświecają rozum. Dlatego zsyła je Pan Bóg często na nas, a my tego nie poznajemy, nie udajemy się do modlitwy, nie idziemy, jak ów książę, do Pana Jezusa, nie szukamy u niego pociechy, nie prosimy, aby przyszedł do nas i nas pocieszył!

Pan Jezus, wzruszony prośbą, łzami i pokorą strapionego ojca, przestaje mówić kazanie do zgromadzonego ludu, opuszcza go i idzie do domu księcia. O, jak ochoczo przychodzi do ciebie, jeżeli go

z gorącością serca, w głębokiej pokorze prosisz, mówiąc: Ach, Panie! dusza moja jest bardzo chora; przyjdź co prędzej, proszę Cię, włóż na nią święte ręće Twoje, a odzyska zdrowie i życie.

Gdy Pan Jezus szedł do domu księcia, niewiasta, dotknięta ciężką chorobą przez dwanaście lat, opuszczona od lekarzy, choć wycieńczona na siłach, przeciskając się przez tłum ludu, idącego za Chrystusem, tak sobie myślała: gdybym się tylko mogła dotknąć kraju szaty Jego, będę zdrową. Jakaż pokora, jaka wiara obudza się w sercu! nie śmie do Niego przemówić i drogę Mu zabiec, ale dotyka się z tyłu szaty Jego. Jaka szczerość! Przyznaje się, co uczyniła, gdy się Chrystus zapytał: „kto Mnie dotknął?"

Dotykasz się już nie szaty Jego, ale Najświętszego Ciała Jego i przyjmujesz Go do serca swego w Komunji świętej. Jeżeli dotykający się szaty Jego uleczeni zostali z chorób nieuleczalnych, to nie ma choroby, z którejby On nie wyleczył tych, co się do Niego zbliżają.

Dziwne są drogi, jakiemi nas Bóg prowadzi do Siebie, a których my często nie poznajemy; odbiera nam to, co drogie i miłe, abyśmy się do niczego nie przywiązywali, ale Jego tylko we wszystkiem szukali. Nie byłby książę ewangeliczny poznał Chrystusa, gdyby śmierć nie oderwała była córki od serca jego. Bóg pracuje za nas wtedy, kiedy nam się zdaje, że nas odstępuje. On wykonywa nasze sprawy, kiedy nam się zdaje, że je wywraca; bogatymi nas czyni wtedy właśnie, gdy napozór nas ogołaca; daje nam życie, gdy je nam odbiera; do pokoju przyprowadza przez walkę, do doskonałości przez niedoskonałość; do chwały przez niesławę, do tronu przez więzienia, do ziemi obiecanej przez puszczę, do Nieba przez długi czyściec.

O mój Boże! Polecam się Opatrzności Twojej, przyjmuję wszystko, cokolwiek Ty o mnie postanowisz; pójdę, dokąd mnie poprowadzisz; przyjmę ochotnie, cokolwiek na mnie dopuścisz. Zgadzam się z wolą Twoją, na któremkolwiek miejscu mnie postawisz. Prowadź mnie i kieruj mną, gdyż całego siebie oddaję Tobie.

Nowy święty polski.

Rozpoczęty w r. 1921 w Rzymie proces beatyfikacyjny ks. Augusta Czartoryskiego, Salezjanina, który zmarł w roku 1893 w uznaniu świętości dobiega końca. Przesłuchano szereg świadków w Albenga, Turynie, Rzymie, Madrycie, Krakowie i Lwowie, a również i w Ameryce.

Prace przygotowawcze zainicjował i przeprowadził obecny prymas Polski ks. Hlond, kiedy był jeszcze prowincjałem w Wiedniu. On też napisał szczegółowy życiorys ks. Augusta.

Książę August urodził się w roku 1858 z ojca Władysława i matki księżniczki Ampara, córki królowej hiszpańskiej, Marji Krystyny.

Około 30 roku życia wstąpił do zakonu Ojców Salezjanów i niebawem wyświęcony był na kapłana.

Pędził żywot wielce świątobliwy i już za życia cieszył się niesłychaną czcią swych zakonnych współbraci i wiernych.

Zmarł na suchoty, mając lat 35. Wkrótce ks. August zaliczony będzie w poczet błogosławionych.

Chrzest bandytów chińskich przed egzekucją.

Lo Pah Hong, filantrop katolicki w Szanghaju, który zdobył sobie tytuł „św. Wincentego a Paulo Chin", dokonał w dniach 25 i 27 września rb. chrztu 27 bandytów chińskich tuż przed egzekucją. Wśród nawróconych delikwentów była kobieta. Dnia 25 września odbył się chrzest 16 skazańców, a dnia 27 — jedenastu.

W roku bieżącym Lo Pah Hong dokonał już 50 tego rodzaju nawróceń, w roku zeszłym — 38-miu. Pan Lo odwiedza szpitale i więzienia, rozmawia ze skazańcami i często udaje mu się nawrócić ich na katolicyzm i ochrzcić. Jest on inicjatorem organizacji „akcji katolickiej w Chinach", organizacji, której członkowie, ludzie świeccy, ochrzcili w roku przeszłym przeszło 13.900 osób.

Polak jedzie z Byrdem do bieguna.

Na pokładzie okrętu, na którym komandor Byrd pragnie dostać się do bieguna południowego, znajduje się jeden Polak. Jest nim 18-letni uczeń z Nowego Jorku, Gawroński, który już dwukrotnie przedtem zakradał się na okręty, należące do antarktycznej ekspedycji komandora Byrda, za każdym jednak razem znaleziono go i wysadzono na ląd.

Niezrażony tem Gawroński, udał się do Norfolk'u, by tam po raz trzeci spróbować szczęścia, wiedząc, że statek „Eleanor Bolling" ma tam niebawem zawinąć. Zatrzymała go jednak policja, zamierzając wysłać do ojca, który wreszcie widząc, że trudno mu będzie wyperswadować synowi dalsze próby przyłączenia się do ekspedycji, oświadczył, że nie będzie się sprzeciwiał zamiarom jedynaka, jeżeli uda mu się formalnie zaciągnąć do załogi okrętu.

Byrd dowiedziawszy się o „gorączce podróżniczej" młodego Polaka, zgodził się na przyjęcie go w charakterze posługacza okrętowego.

Gawroński oświadczył, że uważa się za najszczęśliwszego chłopca na świecie.

Nowa metoda leczenia raka za pomocą fal elektrycznych.

Wielką sensację w angielskim świecie lekarskim wywołał odczyt dr. Szereszewskiego, który wynalazł nową metodę leczenia raka za pomocą krótkich fal elektrycznych.

Dr. Szereszewski dokonał kilkuset klinicznych doświadczeń i ustalił, że krótkie fale elektryczne o silnem napięciu leczą zniekształcenia, spowodowane rakiem i usuwają chorobę w pierwszem jej stadjum.

Dr. Szereszewski podaje się za Rosjanina, urodzonego w Moskwie. Metodę jego stosują z powodzeniem w kilku angielskich szpitalach.

Zniewaga krzyża.

W majątku Wasilczyce, pow. Słucki w okręgu Mińska w r. 1908 miał miejsce następujący fakt:

Niedaleko dworu, na granicy gruntów włościańskich, stała kaplica grobowa, zaniedbana od dłuższego czasu wskutek nieobecności właściciela majątku. W kaplicy, już pozbawionej ołtarza, wisiał tylko na ścianie ogromny krucyfiks, odcinając się ponurym cieniem boleśnie wyciągniętych ramion. Pastuszek ze wsi sąsiedniej Ewanielewicze, pod wpływem złorzeczeń na wszystko, co jest katolickie, które słyszał codziennie z ust nauczyciela w szkole, powziął zuchwałą myśl zniszczenia tego ostatniego objawu kultu religijnego w opuszczonych murach. Rzucał tedy tak długo kamienie przez otwór okiennicy, aż nareszcie udało mu się odbić ramiona postaci Zbawiciela. Rad ze swej psoty, wołał: „To przecież nie nasz Bóg". Po tym czynie wdrapał się na stojącą opodal brzozę, by nowonabytym kozikiem naciąć wiotkich gałązek na miotły. Trzymał już pod pachą spory pęk brzeziny, drugą zaś ręką, w której miał kozik, wyciągał, sięgając po nową rózgę, nagle łamie się gałąź, służąca mu za podporę, spada na ziemię, prosto na ostrze trzymanego w ręku noża i wbija go sobie w bok.

Upływ krwi był tak wielki, że nieprzytomnego chłopaka odwieziono do domu, gdzie wkrótce ducha wyzionął.

Chybiony bal.

Pewien malarz, pracujący przy odnowieniu pałacu, chcąc przysporzyć dochodu oberżyście, u którego mieszkał, umyślił urządzać każdej niedzieli zabawy taneczne, na które miały być zapraszane wszystkie młode dziewczęta z miasteczka i okolicy.

Miejscowy proboszcz, dowiedziawszy się o mających odbywać się bezboznych zabawach, przestrzegał swych parafjan z ambony, przedstawiając im tę rzecz całą z punktu religijnego, grożąc karą Bożą.

W oznaczonym dniu, tj. w niedzielę, o oznaczonej godzinie, kiedy wszyscy mieli zebrać się w miasteczku, chowano właśnie do grobu projektodawcę balu, który nagle życie zakończył.

Śmierć ta była przestrogą dla innych, przypomniano sobie przestrogi proboszcza. Bal, jak się łatwo można domyśleć, nie odbył się, projekt poszedł w zapomnienie.

Bezbożny malarz, który był nałogowym pijakiem, nadużywszy pewnego razu alkoholu, schodził z pracowni swojej, położonej na drugiem piętrze pałacu, zamiast schodzić po schodach, usiadł na poręczy i chciał tak na dół zjechać, lecz stracił równowagę, upadł wprost głową, uderzając o ziemię, z wysokości jednak czterech metrów. Podniesiono go nieprzytomnego, miał wstrząśnięty mózg i zaraz skonał.

W zdarzeniu tem widać najwyraźniej „Rękę Bożą".

— Wyobraź sobie, stryj wydziedziczył mnie zupełnie! Cały majątek zapisał mojej kuzynce. Jak sądzisz, poradzić się adwokata i przyczepić się do testamentu?

— Po co i na co do testamentu? Lepiej — do spadkobierczyni.